

CYKL „RZECZPOSPOLITEJ”

Wiatraki na lądzie czekają

Sektor energetyki wiatrowej na lądzie wypatruje nowelizacji ustawy odległościowej, która sześć lat temu praktycznie zastopowała rozwój branży w Polsce. Niestety nowelizacja przepisów utknęła w parlamencie.

JEREMI JEDRZEJKOWSKI

Liberalizacja tzw. ustawy odległościowej została przyjęta przez rząd w lipcu i może wkrótce trafić pod obrady Sejmu. Ten długo wyczekiwany ruch daje branży energetyki wiatrowej na lądzie wielkie nadzieje na powrót na ścieżkę rozwoju. Nowa sytuacja przy noszącej pytania o dalszy rozwój sektora. Podstawową kwestią jest to, o ile liberalizacja – jak zastrzegają eksperci z branży, spóźniona o dobrych kilka lat – uruchomi potencjał branży wiatrowej? Czy krajowi i zagraniczni inwestorzy są obecnie gotowi, by uruchamiać w Polsce nowe projekty wiatrowe na lądzie? Czy są w Polsce regiony, które mogłyby się stać hubami energetyki wiatrowej?

Dotychczas terytorium Polski dostępne dla branży wskutek działania ustawy 10H (zakaz budowy turbin wiatrowych w sąsiedztwie budynków mieszkalnych w odległości mniejszej niż dziesięciokrotność wysokości turbin) wyliczono w ułamkach procenta – po oczekiwanej przez branżę zmianie prawa może to być kilka procent. Czy to wystarczy, by do systemu elektroenergetycznego w Polsce dodać – jak się szacuje – od 6 do 10 gigawatów mocy? I w jakim terminie mogłoby to nastąpić?

Kolejna kwestia to nowa rola samorządów w rozwoju lądowych farm wiatrowych. Według projektu liberalizującego ustawę odległościową, o losach nowych inwestycji decydować będą władze lokalne. Czy branża może liczyć na ich przychylność? Czy lokalne społeczności nie będą przeciwnie lokalizacji w sąsiedztwie tego typu projektów? Do tego dochodzą wyzwania technologiczne związane ze stabilizacją systemu i magazynami energii. A wreszcie jest jeszcze fundamentalna kwestia wpływu rozwoju energetyki wiatrowej na lądzie na ceny energii w Polsce.

Wszystkie te zagadnienia znalazły się w centrum uwagi ekspertów podczas debaty „Liberalizacja ustawy odległościowej: krok w stronę tańszej energii”, zorganizowanej przez „Rzeczpospolitą” w ramach cyklu „Walka o klimat”.

Kompromisowe zapisy

Piotr Czopek, dyrektor ds. regulacji w Polskim Stowarzyszeniu Energetyki Wiatrowej (PSEW), przypominał, że zasada 10H obowiązuje od 2016 roku. – Wskutek jej wprowadzenia, w dzisiejszych warunkach żadna turbina wiatrowa

nie może być zbudowana bliżej niż ok. 2 km od zabudowań. Oznacza to, że ponad 99 proc. powierzchni naszego kraju zostało wyłączone z możliwości inwestowania w lądową energetykę wiatrową – w energetykę, która jest przyjazna dla środowiska, łania z punktu widzenia wytworzenia energii, co jest bardzo ważne szczególnie w dzisiejszym otoczeniu, gdy energia jest wyjątkowo droga – powiedział Piotr Czopek.

Dodał, że branża czeka na prace Sejmu nad projektem liberalizacji ustawy odległościowej. – Na nieszczęście dla całej branży, prace na poziomie parlamentu się jeszcze nie rozpoczęły i nie wiadomo, kiedy to nastąpi. Nowelizacja ustawy odległościowej jest fundamentalna dla przyszłości gospodarki – stwierdził przedstawiciel PSEW.

Wskazał także, że choć zaproponowane przez rząd rozwiązania „nie są idealne” i nie spowodują wysypu no-

blżej niż 500 m od zabudowań. To ma być minimalna odległość, w której będzie można lokalizować turbiny wiatrowe – wskazał przedstawiciel PSEW.

Prowadzący debatę Marcin Piasecki z „Rzeczpospolitej” pytał, czy są badania naukowe dotyczące ewentualnego wpływu odległości wiatraków dla zdrowia mieszkańców, zwracając przy tym uwagę na zabudowania.

– Nie zetknęliśmy się z takimi badaniami. Ale pamiętajmy, że przygotowywane raporty oddziaływania na środowisko, które badają również wpływ tego typu instalacji na zdrowie człowieka, najbliższe otoczenie, gospodarstwa rolne itp. Przypomnę, że w połowie roku Polska Akademia Nauk przygotowała dokument, pokazujący, że m.in. jak turbiny wiatrowe czy hałas z nich oddziałują na otoczenie. W opracowaniu nie stwierdzono przypadków, żeby oddziaływanie z odległości 500 m było niebezpieczne

mu rozwiązaniu z uwagi na to, że mieliśmy opinie naszych samorządów, że inwestycje nie powodują znaczących protestów wśród mieszkańców. I że to my powinniśmy mieć władztwo planistyczne dotyczące lokowania wiatraków, które zostało nam odebrane w roku 2016. Dzisiaj mamy poważne ograniczenia. Gmina Kobylnica jest przygotowana do kolejnych inwestycji. Mamy tereny, na których moglibyśmy zlokalizować jeszcze dwie farmy o łącznej mocy 100 megawatów. Jest dla nich akceptacja społeczna i chcielibyśmy je realizować, ale dzisiaj nie możemy – stwierdził Leszek Kuliński.

Zwrócił uwagę na jeszcze jeden aspekt tej sytuacji. – Po stałe farmy wiatrowe ograniczają nasze możliwości inwestycyjne. Gmina Kobylnica z uwagi na posadowienie dwóch farm wiatrowych oraz praktycznie już zakończony projekt trzeciej ma ograniczenia inwestycyjne na powierzchni 8,5

tys. ha. To znacząca powierzchnia, która ogranicza nam prawo do dysponowania nieruchomościami. Ustawodawca nałożył obowiązek zmian planistycznych na tych obszarach. Tylko dlatego gminy mają ponosić bardzo znaczące koszty związane z dostosowaniem do ustawy 10H – mówił przewodniczący SGPEO.

Zgodził się ze stwierdzeniem, że nowelizacja ustawy nie jest doskonała, ale spełnia wymogi, które zaakceptowaliśmy jako SGPEO. – Czekamy, aby projekt, który już jest w Sejmie, był procedowany i żeby nam odblokowano tereny umożliwiające realizację inwestycji. Takich projektów na terenie Polski jest sporo i to są pieniądze, które uciekają samorządom. A w wielu przypadkach to samorządy niezbę- bogate, wiejskie, na których

terenie można by było lokalizować farmy wiatrowe przynoszące duże środki finansowe dla ich rozwoju. Można szacować, że do samorządów wpływa kilka miliardów złotych od inwestorów, którzy zrealizowali farmy wiatrowe. To bardzo znaczące środki – powiedział Leszek Kuliński. – Tak więc mamy trzy niekorzystne skutki ustawy 10H. To po pierwsze uniemożliwienie realizacji nowych projektów i pozyskania tańszej energii z wiatru. Po drugie to brak dochodów samorządów, które chciałyby lokalizować u siebie farmy wiatrowe. I po trzecie to zablokowanie terenów, dla których gminy nie mogą realizować swojej polityki planistycznej, a gdzie mogłyby być realizowane inwestycje usługowe, przemysłowe czy budownictwo mieszkaniowe – podsumował.

Odpowiedź na rzeszę polity

Na to, jak istotną różnicę będzie oznaczała liberalizacja ustawy 10H, zwrócił uwagę Sebastian Jabłoński, prezes firmy Respect Energy. – To oznacza przełom dla branży, gdyż między 1 a 7 proc. jest 600 proc. różnicy. Będziemy mieć siedem razy więcej terenów, na których możemy lokalizować inwestycje. Dodatkowo jest duża liczba projektów, które były procedowane przed wprowadzeniem ustawy 10H. Zmiana spowoduje, że te projekty będą mogły być dalej rozwijane – tłumaczył.

Polska ma ponad 500 tys. km kw. Jeżeli możliwe do wykorzystania byłoby 7 proc. tego terenu i gdybyśmy równomiernie rozstawili na nim wiatraki, to okazałoby się, że mamy do dyspozycji setki gigawatów energii. To diametralnie zmieniłoby sytuację branży. W chwili obecnej, wobec całkowitej niemożności dalszego rozwoju, mamy ok. 8 gigawatów mocy zainstalowanej w wietrze i praktycznie już wykorzystany cały potencjał lokalizacyjny. Po zmianie będziemy mogli zlokalizować wiatraki na dodatkowym terenie – mówił prezes Respect Energy.

Jego zdaniem przyjęcie 500 m odległości od wiatraków to „mądry kompromis”. – Jest to kluczowe, albowiem pozostawia gminom możliwość zmiany tej odległości na inną, ale nie mniejszą. Jednocześnie, mówiąc w uproszczeniu, pozostawia 93 proc. powierzchni kraju do dyspozycji dla lokalizowania budynków mieszkalnych. Toczył białą i czerwoną 7 proc., które jest tak ważne dla



PIOTR CZOPEK

dyr. w Polskim Stowarzyszeniu Energetyki Wiatrowej (PSEW)



LESZEK KULIŃSKI

wójt gminy Kobylnica



SEBASTIAN JABŁOŃSKI

prezes Respect Energy



KRZYSZTOF WOJTYŚIAK

prezes Quir Polska

wych projektów, to są kompromisowe. – Mają one na celu pogodzenie różnych środowisk, dają nadzieję na to, że inwestycje ruszą, że znowu będzie można w Polsce budować lądowe turbiny wiatrowe. Szacujemy, że poziom powierzchni Polski wyłączonej z inwestycji zmniejszy się do ok. 93 proc., czyli tego typu inwestycje będzie można realizować na ok. 7 proc. terytorium kraju – mówił Piotr Czopek.

Wyjaśnił, że zmiany polegają m.in. na tym, iż decyzje o tym, czy turbiny wiatrowe na lądzie będą mogły być lokalizowane, zostają przesunięte na poziom lokalny. – Projekt ustawy nie wykreśla zasady 10H, tylko daje lokalnym społecznościom możliwość decydowania o tym, czy chcą, aby turbiny wiatrowe były zlokalizowane bliżej, ale nie

dla człowieka. Pamiętajmy, że funkcjonujemy w Unii Europejskiej, obowiązują przepisy, które nakazują bardzo dokładne badanie wpływu tego typu inwestycji i instalacji na życie i zdrowie człowieka – tłumaczył Piotr Czopek.

Spójnienie samorządów

Jednym z powodów wprowadzenia zasady 10H w 2016 roku, jak twierdził jej inicjatorzy, były protesty społeczności lokalnych. O praktyce mówił na przykładzie swojego terenu Leszek Kuliński, wójt gminy Kobylnica, przewodniczący Stowarzyszenia Gmin Przyjaznych Energii Odnawialnej (SGPEO).

– Prace związane z energetyką wiatrową na terenie gminy Kobylnica rozpoczęliśmy

częliśmy prace przy budowie pierwszej farmy wiatrowej. Z sukcesem zakończyliśmy projekt w 2008 roku. Zatem od 14 lat na terenie gminy funkcjonuje pierwsza farma wiatrowa.

W międzyczasie rozpoczęły się prace planistyczne związane z budową kolejnej farmy wiatrowej z firmą hiszpańską.

W efekcie dziś na terenie gminy Kobylnica znajdują się 42 silownie wiatrowe, które mają łączną moc ok. 90 megawatów. To jest duży potencjał – podkreślił wójt. Dodał, że na przykładzie swojego terenu Leszek Kuliński, wójt gminy Kobylnica, przewodniczący Stowarzyszenia Gmin Przyjaznych Energii Odnawialnej (SGPEO).

– Byliśmy zaskoczeni wejściem w życie ustawy 10H, choć prace nad nią trwały już wcześniej. Jako SGPEO protestowaliśmy przeciwko takie-

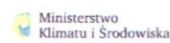
tyś ha. To znacząca powierzchnia, która ogranicza nam prawo do dysponowania nieruchomościami. Ustawodawca nałożył obowiązek zmian planistycznych na tych obszarach. Tylko dlatego gminy mają ponosić bardzo znaczące koszty związane z dostosowaniem do ustawy 10H – mówił przewodniczący SGPEO.

Zgodził się ze stwierdzeniem, że nowelizacja ustawy nie jest doskonała, ale spełnia wymogi, które zaakceptowaliśmy jako SGPEO. – Czekamy, aby projekt, który już jest w Sejmie, był procedowany i żeby nam odblokowano tereny umożliwiające realizację inwestycji. Takich projektów na terenie Polski jest sporo i to są pieniądze, które uciekają samorządom. A w wielu przypadkach to samorządy niezbę- bogate, wiejskie, na których

ORGANIZATORZY:



PATRONAT HONOROWY:



na powiew nowych regulacji



Uczestnicy debaty rozmawiali o sytuacji sektora energetyki wiatrowej na łądnie w Polsce i perspektywach jego rozwoju

branży i dla samorządów, które tracą dochody, jakie mogłyby uzyskiwać. Jest to też bardzo ważne dla mieszkańców, którzy z tych dochodów mają finansowane lokalne wydatki, czyli infrastrukturę, kulturę i szereg innych zadań, które realizują gminy – wskazał Sebastian Jablonski.

Jakiego rzędu moce mogą jego zdaniem powstać na tych „uwołnionych” 7 proc. powierzchni? – Jeżeli popatrzymy na inne rynki, to porównując potencjał geograficzny czy terenowy niewykluczone, że długoterminowo – zmieniając również technologię z turbin dwumegawatowych na większe, np. pięciomegawatowe lub w przyszłości większe – realistyczne jest nawet 50 gigawatów mocy w wietrze na łądnie. Choćby kompromis branżowy wynosi 20-30 kilkadziesiąt, to moim zdaniem są to zbyt niskie wartości – przewiduje prezes Respect Energy. – Siłą Polaków jest przedsiębiorczość, w związku z czym, jeżeli eksperci nam mówią, że możliwe jest 27 gigawatów, a z prostej proporcji wynika 50, to znając naszą przedsiębiorczość, zrobimy właśnie więcej – dodał.

Sebastian Jablonski prognozował też, kiedy po nowelizacji ustawy 10H mogłyby zacząć powstawać nowe moce. – Od pojawienia się pomysłu budowy elektrowni wiatrowej do momentu, kiedy popłynę z niej pierwsza energia, mija od sześciu do kilkunastu lat –

powiedział. Jednocześnie jego zdaniem projekty, które zatrzymała reguła 10H, a które mają już plany zagospodarowania przestrzennego i badania środowiskowe, mogłyby mieć pozwolenie na budowę za półtora do dwóch lat. A za cztery lata zacząć produkować prąd.

Jak to się ma do skali potrzeb? – Dziś produkujemy w Polsce rocznie 170 terawatogodzin energii elektrycznej.

” Popyt na energię elektryczną w Polsce rośnie rocznie o ok. 1,5 proc., czyli o ok. 2,5 terawatogodziny. Żeby go zaspokoić tak, by nie zwiększać importu surowców kopalnych i żeby nie rosły ceny, rocznie potrzebujemy ok. 2–2,5 tys. megawatów nowej energii z wiatru

Popyt przez ostatnie dekady rósł w tempie 1,5 proc. rocznie, czyli co roku możemy dodawać 2,5 terawatogodziny nowego popytu. Aby wyprodukować tyle nowej energii, możemy albo spalić ok. 1,3 mln ton węgla, albo spalić gaz z importu, albo budować OZE – tłumaczył prezes Respect Energy. – Aby z wiatru wyprodukować 2,5 terawatogodziny energii, trzeba wybudować ok. 800 megawatów w wiatrakach. Mówimy tu tylko o uzupełnianiu rosnącego popytu. Tymczasem będzie on teraz rósł coraz szybciej, gdyż są plany instalacji 250 tys. pomp

ciepła rocznie. Oznacza to kolejne 2,5 terawatogodziny. Aby ogrzać nasze domy, potrzebujemy więc co roku dalszych 800 megawatów z wiatraków. Alternatywnie możemy spalać węgiel albo gaz. Jednocześnie pamiętać należy choćby o samochodach elektrycznych, których liczba będzie rosła. Dlatego, żeby nie zwiększać importu surowców kopalnych i żeby nie rosły ceny, potrzebujemy ok. 2–2,5

megawata nowej energii z wiatru rocznie – ocenił Sebastian Jablonski.

Przywrócić zaufanie

Czy jednak inwestorzy nie zrazili się do Polski i zmiana prawa rzeczywiście spowoduje ich powrót do realizacji projektów wiatrowych na łądnie w naszym kraju? Na aspekt zaufania przy inwestowaniu zwrócił uwagę Krzysztof Wojtyśiak, prezes spółki Qair Polska. – Świat nie lubi pustki. Jeśli pojawiają się możliwości inwestowania w farmy wiatrowe na

łądnie, to na pewno pojawią się inwestorzy, którzy będą tym zainteresowani. Niemniej bardzo istotnym elementem w szeroko pojętej branży odnawialnych źródeł energii (OZE) jest zaufanie. Dzisiaj mowa jest o limitach cen nakładanych na nas przez rząd, co podważa zaufanie do inwestowania w branżę OZE – zwrócił uwagę Krzysztof Wojtyśiak.

– A to już nie jest pierwszy raz. Mieliliśmy wcześniej mo-

ducentów energii wciąż nakładano się dodatkowe obciążenia – mówił prezes Qair Polska. – Jako spółka w Polsce posiadamy siedem farm wiatrowych, budujemy dwie kolejne i inwestujemy w Polsce od ponad siedmiu lat. Teraz może się okazać, że przy całym ryzyku inwestycyjnym, które bierzemy na siebie, największy benefit z każdej megawatogodziny, którą wyprodukujemy, będzie wpadał nie do naszej kieszeni, tylko do funduszu, w którym będą znajdować się środki od firm, takich jak nasza. Dlatego bardziej akcentowałbym kwestię systematycznego burzenia zaufania niż samej liberalizacji ustawy 10H. A jest ono podkopywane przez różne akty w ostatnich latach – podkreślił.

Wskazał także na złożoność realizacji projektów OZE i jej rozciągnięcie w czasie. – Ostatnio oddawaliśmy do użytku farmę wiatrową, która była w procesie przygotowania od 2008 roku. Przedział czasu, w którym inwestuje się w taki projekt, jest olbrzymi. Następnie wraz z ustawą 10H nastąpiło zablokowanie możliwości realizacji nowych inwestycji. Projekty wiatrowe mają dać inwestorom oczekiwaną stopę zwrotu, funkcjonując przez wiele lat. Podejmujemy decyzję inwestycyjną w chwili, w której projekt jest gotowy do budowy, biorąc pod uwagę wszelkie koszty i przychody. O ile łatwo jest ocenić koszty w danym momencie, w którym podejmuje się taką

decyzję, o tyle wycena przychodów jest oparta o różne systemy wsparcia. W poprzednim systemie były to zielone certyfikaty, później system aukcyjny, teraz bardzo popularne są wieloletnie umowy podpisywane pomiędzy wytwórcą i odbiorcą energii. Przy takich umowach także mówimy o stałej cenie energii. Wyobraźmy sobie, że my podejmujemy taką decyzję na około 25 lat, czyli na tyle, ile oczekujemy, że te projekty będą działać. A w międzyczasie, gdy jesteśmy w trakcie procesu budowlanego albo już po nim, ktoś decyduje, że będzie nam ograniczał przychody. Takich zmian było wiele. To na przykład spadające ceny zielonych certyfikatów, dodatkowe opodatkowanie wiatrowych turbin, ograniczenie cen energii – wymieniał Krzysztof Wojtyśiak.

Dodał, że stroną w inwestycjach są także banki. – Finansujemy budowę projektów wszystkich naszych farm wiatrowych z międzynarodowymi i krajowymi bankami, takimi jak chociażby EBOR, BNP, Santander, ING, PKO BP. To są instytucje, które nie lubią ryzyka i niechętnie patrzą na propozycje obciążania przychodów już po podjętej decyzji inwestycyjnej, czyli kiedy podmiot już zainwestował w projekt, zapadają decyzje na poziomie rządu o obciążeniu przychodów. To w pewnym sensie podważa zaufanie do instytucji państwa – podsumował prezes Qair Polska.